

Wędrownica przez życie

„Nogi Pana Boga” pokazują to, czego znakomita część obecnego establishmentu dojrzeć albo nie potrafi, albo nie chce

GRZEGORZ W. KOŁODKO

Są książki, które można przeczytać. Jest ich, co cieszy, sporo. Ale są też i książki, których nie można nie przeczytać. Tych jest niewiele. Tym bardziej nie można żadnej z nich pominąć pośród swoich lektur. Jedni czytają dniami i nocami (sam się do nich zaliczam), drudzy od czasu do czasu, np. w weekendy czy podczas wakacji. No a ferie wielkanocne tuż-tuż... Dlatego też chcę zwrócić uwagę na znakomitą książkę Marka Barańskiego zatytułowaną „Nogi Pana Boga” (Keepsmiling, Warszawa 2010, s. 396).

■ Ciągłość i zmiana

Jeśli coś się czyta jednym tchem, to właśnie taką książkę. Jest ona napisana z polotem i rozmachem, z literacką swadą i dokumentacyjną docieklivością. Nie wiem, na jakich półkach księgarnie stawiają książkę i w których sekcjach umieszczają ją witryny internetowe, bo jest to dzieło oryginalne także co do gatunku. Mamy bowiem do czynienia z jakby nowym rodzajem literatury, w której wątki bardzo osobiste, najczęściej zatrzymywane przez autorów za życia „przy sobie”, przeplatają się z bardzo interesującymi dla czytelnika wątkami dotyczącymi spraw publicznych. Większość z nich zapisana jest w naszej pamięci, choć z pewnością książkę tę zgoła odmiennie odbierać będą dziewczyny 17-letnie, dla których to, co autor opisuje, wspomina, analizuje, przeklina, podziwia, to wręcz prehistoria, inaczej zaś dziewczyny 70-letnie, które raz jeszcze przewędrować będą mogły przez swoje życie w jakże ciekawych czasach. Oczywiście, dotyczy to także chłopaków, zwłaszcza że o nich jest w książce – bo rzecz to nie tylko o życiu, ale przede wszystkim o polityce – najwięcej. Wiadomo, że od wieków polityka bardziej przyciąga

mężczyzn niż kobiety. Z widocznymi skądinąd skutkami.

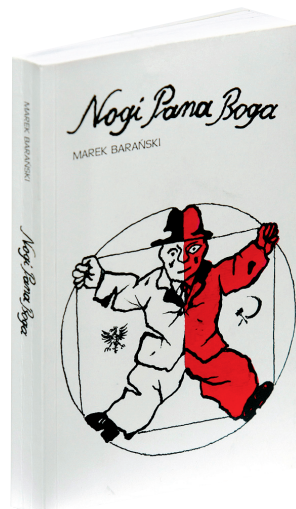
„Nogi Pana Boga” opowiadają o Polsce naszego życia, o tej ludowej, wyłonionej z wojennej pożogi i ewoluującej do upadku dwie dekady temu, i o tej współczesnej, wciąż wyłaniającej się z tamtej ludowej, znanej obecnie głównie jako PRL. Ale to w tamtej Polsce, o której Barański pisze, że była także jego Polską, złapał on Pana Boga za nogi. A to dlatego, że można było się wyemancypować na fali rozwoju związanego z urbanizacją i uprzemysłowieniem, z tamtym sposobem funkcjonowania gospodarki i społeczeństwa, z ogólnym awansem cywilizacyjnym – z wszystkimi ich przywarami. No, oczywiście, autor był młodszy, to i świat był piękniejszy; normalna, dla każdego z wiekiem uświadamiana, okoliczność. Barański przy tym bynajmniej nie uprawia apologetyki minionego okresu, ale jest obiektywny, choć i emocjonalny, czasami bardzo, w tym, co pisze. I dlatego to się czyta! Tym bardziej że takich koszmarnych terminów jak „urbanizacja” czy „uprzemysłowienie” w książce się nie znajduje. Jest ona bowiem napisana piękna, wręcz rzadką dziś polszczyzną, choć ostrych słów i przekleństw tam nie brakuje. Ale czyż wyzuty z nich jest nasz język?

■ Brzytwą po oczach

Marek Barański bezkompromisowo – tak jak na to zasługuje – rozprawia się ze współczesnością, z latami tworzenia posocjalistycznej rzeczywistości. Pokazuje jej meandry, wyciągając na wierzch sprawy dla niektórych prominentów wciąż brylujących na pierwszych stronach gazet (a także dla niektórych tymi pierwszymi stronami manipulujących) niewygodne, niekiedy wręcz kompromitujące. Można by w tym miejscu skompilować listę powszechnie znanych nazwisk osób, które sporo by dały za to, by ta książka się nie ukazała. No, ale taką listę

two ułoży sobie sam każdy czytelnik. Oby było ich jak najwięcej, bo jest co czytać!

„Nogi Pana Boga” pokazują to, czego znakomita część obecnego establishmentu dojrzeć albo nie potrafi, albo nie chce. Chodzi o przeplatanie się w naszym życiu ciągłości i zmiany. Zbyt często bowiem dajemy się złapać na uludę, że oto nowa epoka nadeszła po 1989 r. Aż dziw bierze, że jeszcze nie zaproponowano nam – no



i przy okazji całej ludzkości – aby zmierzyć czas od tamtego, skądinąd wyjątkowego i pamiętnego roku, od nowa. Oczywiście, przypisując przy sposobności wszystkie płynące zeń ozdrowieńcze procesy nowym „elitom”, obciążenia zaś piętrzącymi się problemami negatywnej spuścizny z tamtej ery. Tak więc żylibyśmy w roku 22 j.n.e. (jeszcze nowszej ery), ale autor pokazuje, że choć niejednemu światu po drodze parę razy walił się na głowę, to jednak się nie zawalił. I jeśli teraz znowu trzeszczy, to nie dlatego, że jest to zła spuścizna PRL, bo akurat wtedy nie on jeden łapał Pana Boga za te przysłowiowe, tytułowe nogi.

■ Prawicowa lewica

Książka Barańskiego ma znaczenie także dlatego, że pokazuje przywary i miałość polityki – po nazwiskach – w poprzek tra-

dycyjnego (i fałszywego) podejścia my-oni, czarne-białe, prawica-lewica. Na dobrą sprawę tzw. lewica, a dokładniej niektórzy jej prominienci obrywają dużo więcej niż luminarze prawicy, a ich krytyka jest dobrze uzasadniona. Przy innej okazji podkreślałem, że sam z siebie rynek nie eliminuje nieuczciwości, a demokracja nie wyklucza głupoty. I ta lektura raz jeszcze trafność tego spostrzeżenia potwierdza, choć sam Barański nie formułuje tego tak *expressis verbis*.

Autor z literacką finezją, ale zarazem warsztatową rzetelnością pokazuje rozmaite zjawiska i procesy z najnowszych dziejów Polski. Głównie dotyczy to materii politycznej, gdyż z pewnością nie jest to książka o gospodarce. Ale nie wyobrażam sobie, by światły ekonomista – i także każdy inny przedstawiciel nauk społecznych – mógł jej nie przeczytać. Więcej; powinien ją przeczytać każdy poszukujący odpowiedzi na nurtujące go pytania, jak biegną rozmaite sprawy, którymi interesowali się ludzie. Książka pokazuje bowiem wybrane, ale ważne wątki naszego życia publicznego ostatnich lat. Pokazuje tak, jak postrzega je Barański – znany dziennikarz, wścibski, dochodzący do sedna rzeczy, ale niestroniący też od ocen wartościujących. Jedni będą go za to cenili, a nawet podziwiali, drudzy cały czas topią go w łyzce wody. Za płytko...

Sądzę, że wyjątkowo udany jest sposób narracji zaproponowany przez autora. Umiejętne, pociągające od strony konstrukcyjnej przeplatanie wątków ogólnych, ciekawych dla wszystkich, z osobistymi doświadczeniami i przeżyciami to bezsprzecznie wielka zaleta tej książki. Zważywszy na to, o czym i jak traktuje, ma szansę stać się jedną z najgłośniejszych książek sezonu.

PS

Na blogu www.wedrujacyswiat.pl pojawił się wpis sygnowany imieniem Leszek: „Jeśli profesor Kołodko chwali nie swoją książkę, to jest to ewenement. Tym bardziej warto iść za wskazaniem jego bloga, pokierować się jego gustem i książkę samemu przeczytać, ja to zrobiłem”. I słusznie!

PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO
Akademia Leona Koźmińskiego,
autor bestsellera „Wędrujący świat”

Marek Barański, Nogi Pana Boga, Keepsmiling, Warszawa 2010